cudowny medalik







Od Redakcji!

Miesiąc październik poświęcony jest w Kościele Bożym Misjom. Pamiętajmy na wielkie hasła Ojca św. oraz na poświęcenie bezgraniczne naszych misjonarzy w dalekich Chinach, którzy tam reprezentują Kościół i Ojczyznę. Dlatego interesujmy się Polskimi Misjami w Chinach, przyjdźmy z pomocą Polskim Misjom, pamiętajmy, że sprawa misyjna obowiązuje wszystkich katolików, i dlatego w trosce o zbawienie swojej duszy pamiętajmy i o bliźnich naszych i pośpieszmy z ofiarą na cele Misji XX. Misjonarzy. Bóg zapłać za każdą ofiarę!



Przypominamy:

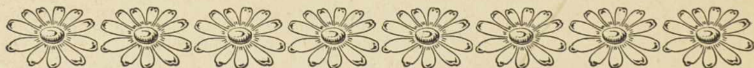
że Władzę poświęcania i nakładania Cudownego Medalika deleguje wszystkim Kapłanom: Najprzew. X. Wizytator XX. Misjonarzy w Krakowie — Stradom 4.

W myśl dekretu Stolicy św. apostolstwo Cudownego Medalika należy do Zgromadzenia XX. Misjonarzy, którzy to apostolstwo zawsze pełnili i Cudowny Medalik wszędzie rozszerzali!



Pamiętajmy

pośpieszyć z uiszczeniem prenumeraty za «Rocznik Mariański» i inne należytości. Grosza nie mamy, a dzieło kosztuje wiele. — Drobny grosz, a ile dobrego zdziałać może! Maria Niepokalana w Królestwie chwały wszystko nam wynagrodzi, a tu w pielgrzymce naszej wyjedna nam wiele łask dla ostania się szczęśliwego i postępu w cnotach. — Za wszystkich Dobrodziejów naszego pisma i dzieł, Czytelników «Rocznika Mariańskiego» i Apostołów Cudownego Medalika odprawiamy co miesiąc po trzy Msze św. i pamiętamy w modlitwach o ich potrzebach.



ROCZNIK MARIAŃSKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XIV/9 Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz Październik 1938

O ważności i znaczeniu Różańca świętego

Różaniec dlatego jest tak nazwany, iż jest to szereg modlitw, jakby wieniec kwiatów, a takie pierwszeństwo mający nad wszelkimi innymi nabożeństwami do Matki Bożej, jakie ma róża nad innymi najpiękniejszymi kwiatami.

Różaniec to skarbiec modlitw, którym każdy może wyrazić cześć dla Boga i żal za swoje winy, oraz przebłagać karzącą prawicę Pana. Jest on figurą wielu wydarzeń w historii starego testamentu.

Różaniec jest najmilszym nabożeństwem dla wszystkich, którzy kochają Pana Jezusa i Najświętszą Jego Matkę, jest to modlitwa, w której Maria najwięcej sobie upodobała.

Różaniec można odmawiać wszędzie, w kościele podczas Mszy św., rozpamiętywując wraz z Marią tajemnice bolesne, które rozpoczynają się w ogrodzie Oliwnym, a kończą się na krzyżu. Różaniec można odmawiać po Komunii św., a wtedy Maria, jako Matka Pana Jezusa, wyprosi nam tysiączne łaski na ziemi i w niebie.

Różaniec każdy może odmawiać: rolnik idąc w pole do pracy, służąca spełniając polecenie swej pani; rzemieślnik przy robocie; podróżny, jadąc koleją żelazną lub końmi; dozorczyni przy łożu chorego; chory nawet osłabioną ręką może przesuwać ziarnka koronki, słodząc tym sposobem cierpienia swojej choroby; wszyscy, jak komu przypadnie, byle z uwagą i pobożnie.



Różaniec jest nabożeństwem bardzo łatwym i prostym, a pomimo to, zajmuje najpierwsze miejsce w nabożeństwie, tak wielkiego mędrca, jak i pokornego prostaczka.

Słowem, Różaniec mogą odmawiać wszyscy, poczynając od ubogiego, który czytać nie umie, do kilkunastoletniego dziecka, a to, co z początku wydaje się trudnym, wkrótce stanie się łatwym, przyjemnym i bardzo pożytecznym dla naszej duszy.

N. Maria sama natchnęła św. Dominika 1928 r. do zaprowadzenia Różańca św., dała mu do pomocy św. Franciszka Serafickiego i św. Antoniego Padewskiego, największych na owe czasy cudotwórców.

Przyrzekła, że kto nabożeństwo Różańcowe odprawiać będzie, na tego spłyną niezliczone pociechy w życiu i po śmierci, to jest dostąpi takich łask, jakie się stały udziałem: św. Jacka, św. Bernarda, św. Franciszka Salezego, św. Wincentego à Paulo, św. Stanisła Kostki i wielu innych świętych.

Do naszego kraju wprowadził Różaniec już przeszło 650 lat temu, św. Jacek Odrowąż, pierwszy Dominikanin w kraju, jeden z największych cudotwórców.

Od VII wieku 35 papieży w 137 dekretach apostolskich odmawianie Różańca ubogacili obfitymi odpustami. Zaleca go również szczególnie i wielki Ojciec święty Leon XIII. Korzystajmy więc z tych skarbów niebiańskich, które tysiące ludzi od grzechu wyzwoliło, i na drogę świętobliwości naprowadziło.

Pamiętajmy jednak o tym, że Przenajświętsza Maria Panna powiedziała raz do błogosławionej Eulalii, że kilka pozdrowień Anielskich odmówionych zwolna i pobożnie, milszymi Jej są, aniżeli kilkadziesiąt pospiesznie i mniej uważnie, tylko ustami powtórzonych, bez udziału serca. Dlatego, ile tylko razy możemy, odmawiajmy Różaniec, czyli ten niebiański wieniec róż, klęczący przed wizerunkiem Najświętszej Marii Panny i jeżeli możemy wspólnie z rodziną, z domownikami, a na początku każdego dziesiątka czyńmy serdeczny akt miłości zwrócony do Pana Jezusa i Marii.

Różaniec może codziennie odmawiać 15 osób, każda inną tajemnicę. Podobny sposób odmawiania Różańca jest najłatwiejszy, wymaga codziennie zaledwie kilka minut czasu i nazywa się Różańcem żywym.

Dlatego nazywa się żywym, bo odmawia go 15 osób ożywionych miłością Boga i bliźniego, którzy co miesiąc zmieniają sobie następną tajemnicę, a całość stanowi jakby jedną żywą różę.

Żywy Różaniec ustanowionym został w r. 1832 przez Ojca św. Grzegorza XVI.

Nabożeństwo Różańca koniecznie musi być odmawiane na różańcu lub koronce poświęconej, trzymanej w ręku, i w miarę odmówionych pacierzy, powinny być przesuwane paciorki, bo do nich przywiązane są odpusty.

Cały różaniec składa się z 3-ch części, każda część z 5-ciu tajemnic, a każda tajemnica z 1-go Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Maria i z 1-go Chwała Ojcu lub Wieczny odpoczynek, jeżeli za dusze zmarłych, i może być odmówiony w godzinę.

Pięć Ojcze nasz, powtarza się na pamiątkę 5-ciu ran Zbawiciela. Dziesięć Zdrowaś, na pamiątkę 10 Przykazań Boskich, a wszystkie 150 Zdrowaś, na pamiątkę takiej samej liczby psalmów, umieszczonych w Piśmie św., które Matkę Boską nazywają Różą duchowną.

Różaniec ma zatem 15 tajemnic, które dlatego tak się nazywają, że gdy je odmawiamy, rozważamy zawsze inną tajemnicę, czyli okoliczność życia Najświętszej Marii Panny lub Pana Jezusa.

Ponieważ cały Różaniec jednym ciągiem odmówiony, byłby dla wielu nazbyt utrudzającym, więc jest zwyczaj dzielić go na trzy części, wkładając pomiędzy nie rozpamiętywanie tajemnic świętych, jak to dalej wyszczególnionym będzie.

Tajemnice Różańca św. dzielą się na trzy części, z których pierwsza obejmuje: Tajemnice Radosne, druga Bolesne, a trzecia Chwalebne.

Tajemnic Radosnych jest pięć, a są następujące: Zwiastowanie, Nawiedzenie, Boże Narodzenie, Ofiarowanie i Znalezienie Jezusa w Kościele.

Tajemnic Bolesnych jest także pięć, a są następujące: Modlitwa w Ogrójcu, Biczowanie, Cierniem koronowanie, Niesienie krzyża i Ukrzyżowanie.

Tajemnic Chwalebnych jest także pięć, i są następujące: Zmartwychwstanie Pana Jezusa, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Św. na Apostołów, Wniebowzięcie N. M. P. i Ukoronowanie N. Marii P. w niebie.

Różaniec dzieli się więc na trzy równe części: Radosną, Bolesną i Chwalebną.

Część Radosna, odmawia się zwykle w poniedziałki i czwartki; Bolesna, we wtorki i piątki; Chwalebna, w środy, soboty i niedziele.

Radosna ofiaruje się zwykle za nawrócenie grzeszników; Bolesna, za cierpiących i konających; Chwalebna, za dusze zmarłych.

Po każdym dziesiątku pozdrowienia anielskiego odmawia się Chwała Ojcu i t. d., albo Wieczny odpoczynek i t. d., gdy to nabożeństwo ofiaruje się za dusze zmarłych.

Do odmawiania Różańca św., używane bywają paciorki nawleczone, lub łańcuszkami spojone.

Każdy dziesiątek tych paciorek, na których się odmawiają dziesięć Zdrowaś Maria, przedzielony jest paciorką większą, na której odmawia się jedno Ojcze nasz. I tak następnie:

Pięć takich dziesiątków, stanowiących trzecią część Różańca świętego, zowie się Koronką.

Do takiej Koronki dodaje się zwykle jeszcze trzy paciorki mniejsze, na trzy Zdrowaś Maria, i jedną paciorkę większą, na jedno Ojcze nasz; a w końcu krzyżyk lub medalik na Wierzę w Boga.

Ustanowienie Różańca świętego w następujący sposób opowiedział św. Dominik, zmarły w r. 1221.

Kiedy pewnego razu opłakiwał wielkie zgorszenie, jakie czyniła bezbożna sekta Albigensów, bluźnierców przeciw Bogu i Matce Bożej, co znieważyli Sakramentów świętych i niszczycieli kościołów w południowej Francji, trzy dni i trzy noce trwając na modlitwie w kaplicy Matki Boskiej niedaleko Tuluzy, wtedy ukazała mu się Najświętsza Pani wśród wielkiego przepychu okazałości. Otaczały Ją trzy królowe, a każda miała przy sobie jakby na usługi 50 panien. Pierwsza królowa z towarzyszkami była ubrana biało, druga czerwono, a trzecia wraz z całym orszakiem miała złotem przetykane szaty.

Zachwycony tym św. Dominik nie pojmuje tego cudownego widzenia. Matka Najświętsza tak mu tłumaczy: „Trzy królowe wyobrażają 3 części Różańca, 50 zaś panien oznaczają 50 Zdrowaś Maria, każdej części Różańca. Biały kolor szat, wyraża część radosną, albo wesołą, czerwony — bolesną albo żałosną, złoty — chwalebną. Tajemnice: poczęcia, narodzenia, życia i cierpień Syna mojego, równie jak Jego zmartwychwstania i uwielbienia, dodała Matka Boska, oto mój różaniec, którym radować się pragnę. Wprowadź wszędzie te modlitwy, a nawróceni dostąpią zbawienia...“

Zachwycony tym widzeniem, powrócił św. Dominik do Tuluzy, przedziwnie podniesiony na duchu i przejęty najwyższą chęcią spełnienia rozkazu danego mu przez Marię, udał się do kościoła, w którym dotąd z małym skutkiem kazywał. Kiedy tam wszedł lubo nie była to pora żadnego nabożeństwa, wszystkie dzwony poczęły same nieustannie dzwonić dopóty, aż się zbiegła cała ludność miasta, zdziwiona odgłosem dzwonów w porze niezwykłej. A wtedy nasz święty, korzystając z tak licznego zgromadzenia się słuchaczów, przemówił z ambony. W słowach najgorętszych przedstawił im zgubność błędów szerzących się pomiędzy

nimi, i surowość strasznych sądów Boskich, czekających tych, którzy w nie uwikłać się dają. W końcu zaś, jako najskuteczniejszy środek uchronienia się od zguby wiecznej, przedstawił Nabożeństwo różańcowe do Matki Bożej, wyjaśniając na czym ono zawisło i jak się odprawiać powinno. (Brozius, Anol. t. 13 c. 9).

Od owego czasu wielu wyrzekło się swych błędów, a ileż to nadzwyczajnych łask w różnych miejscach i czasach odbierali wierni przez Różaniec święty, który tak się rozpowszechnił, iż: królowie, książęta, generałowie, wodzowie wojsk i inne znakomitsze osoby, co dzień takowy odmawiały i z nabożeństwa ku Marii w Jej św. Różańcu słynęły. Stąd rosła chwała Boga i Bóg błogosławił bardzo owym czasom.

Poniżej podajemy kilka szczegółów skuteczności Różańca świętego.

Na początku XVI w. Turcy odniósłszy kilka stanowczych zwycięstw, zamierzali zagarnąć całą Europę i wyniszczyć wiarę chrześcijańską, i w istocie, blisko było już tego; w r. 1571 zgromadzili oni najliczniejszą jaka kiedy była flotę, pewni zadania chrześcijanom ostatecznej i stanowczej porażki. Siły chrześcijan były kilka razy mniejsze od siły muzułmańskiej i tylko za szczególną podnietą papieża Piusa V, a wodzą Don-Żuana austriackiego postanowiono spróbować stanowczej z niewiernymi rozprawy. Gdy zaś 7 października roku wyżej wymienionego przyszło do walnej i rozpaczliwej walki pod Lepanto, całe wojsko upadło na kolana, ponawiając swoje oddanie się opiece M. B. Różańcowej. Po kilkugodzinnej zaciętej walce zwycięstwo było wątpliwem, lecz chrześcijańskie wojska z głośnym wzywaniem imienia Matki Bożej Różańcowej, wszędzie odpierały nieprzyjaciół; — nareszcie wszczął się w szeregach Turków największy popłoch i nieład, stracili bowiem dowódcę swego Hali-Baszę, i na głowę pobici zostali. Na podziękowanie Panu Bogu za tak cudowną obronę, otrzymaną nabożeństwem Różańcowem i na upamiętanie tej pamiątki, papież Pius V, w litanii do N. Marii P. dodał to wezwanie: „Wspomożenie wiernych, módl się za nami"; — zaś Grzegorz XIII, następca Piusa V, dopełniając w tym jego wolę, postanowił, aby w 1-szą niedzielę października we wszystkich kościołach Dominikańskich, święto Matki Bożej czyli Różańcowej uroczyście obchodzonym było.

W niespełna 150 lat później, potęga muzułmańska na nowo zagrażała chrześcijaństwu. Niezliczone hordy barbarzyńców dostały się do Węgier i tam pod Temeswarem stoczyć się miała stanowcza z Turkami bitwa. I tym razem wierni oddali się opiece M. Bożej Różańcowej. Odmawiano Różaniec po całym katolickim świecie,

na intencję uproszenia zwycięstwa dla wojsk chrześcijańskich, pod wodzą Karola VI, zebranych.

Dnia 5 sierpnia 1716 r., w dzień M. Bożej Śnieżnej, do ostatecznej przyszło rozprawy, i w chwili właśnie, kiedy w Rzymie, w kościele Matki Bożej Śnieżnej odbywała się procesja z licznie zebranym ludem, głośno i wspólnie odmawiającym Różaniec, — wojska chrześcijańskie najniespodziewaniej, a stanowczo odniosły nad muzułmanami zwycięstwo. Na podziękowanie Bogu za okazanie tego nowego zwycięstwa, zasiadający podówczas na Stolicy Apostolskiej, papież Klemens XI, nakazał, aby uroczystość Matki Bożej Różańcowej czyli zwycięskiej, w całym Kościele obchodzoną była, uczynił to dlatego, żebyśmy oddając Marii ten rodzaj czci tak łaskawie przez Nią przyjmowany dostąpili także zwyciężać zawsze wrogów naszej duszy.

Papież Urban IV naucza, że ten sposób modlenia się najwłaściwszym i najodpowiedniejszym jest do szerzenia czci Bogu i Marii.

Leon X powiada, że Różaniec św. ustanowiony jest przeciw pojawiającym się błędom przeciwnym nauce katolickiej, a Juliusz III nazywa go zaszczytem i ozdobą Kościoła.

Grzegorz XIII pisze, że Różaniec św. został wprowadzony na to, aby gniew Boga przebłagać, a najszczególniejsze pośrednictwo Matki Bożej wyjednać.

Pius IX był wielkim czcicielem Różańca św.: jako środek do zbawienia duszy, zalecał gorąco odmawianie Różańca św.

Ojciec św. Leon XIII, w swej Encyklice z r. 1883, poleca wszystkim wiernym odmawianie Różańca św., tymi gorącymi słowami: „...usilnie nakłaniamy wszystkich, czy w mieszkaniach prywatnych, na łonie rodziny, odprawiali pobożnie modlitwy Różańcowe i ile możności nie ustawali w tych świętych ćwiczeniach“. Ojciec św. Leon XIII, dekretem z dnia 10 grudnia 1883 roku, polecił także, aby w Litanii do N. Marii P., po wierszu „Królowo bez zmazy grzechu pierworodnego poczęta“, dodawać: „Królowo Różańca świętego, módl się za nami“.

Ojciec św. Benedykt XV, polecił dodać: „Królowo pokoju, módl się za nami“. Prześliczna zaś jest Encyklika Ojca św. Piusa XI o różańcu.

Głównym patronem Różańca o imieniu Marii jest św. Dominik, jak to wyżej powiedziano. Główną zaś patronką Różańca o Imieniu Jezus jest św. Katarzyna Seneńska, dziewica zakonu św. Dominika, zmarła w 33 wiośnie życia, w Rzymie roku 1380, która często za życia swego miewała objawienia Jezusa Chrystusa, a po śmierci zasłynęła wielu cudami.

Chociaż inna jest historia każdego z tych Różańców, inny cel jednego i drugiego, u nas jednak obydwa te Różańce są połączone tak, że ci co należą do jednego, tym samym i do drugiego należą.

W Różańcu św. Imienia Jezus, odznaczona jest cała droga życia naszego z Jezusem Chrystusem i Marią; zaczyna się na poczęciu, a kończy na ukoronowaniu w niebie.

Tajemnice obydwóch Różańców są wspólne, sposoby odmawiania i śpiewania Różańca różne.

Święty Alfons Liguori upewniał, że całowanie lub przyciśnienie Różańca do serca, uspokaja nas niezmiernie w chwili pokusy.

Bardzo źle postępują ludzie, którzy siebie i drugich od Różańca odstraszają. Ten, kto chociaż kilka razy do roku odmówi Różaniec, daleko lepiej uczyni jak ten, który go nigdy przez całe życie nie odmawia.

Jeszcze gorzej czynią ci, co się nierozsądnie z drugich naśmiewają, utrzymując, że to jest nabożeństwo dla dziadów i bab, bezmyślne klepanie pacierzy i próżne marnowanie czasu.

Nieszczęśliwi! zapominając o tym, że to jest właśnie powtarzanie najcudniejszych modlitw: Ojcze nasz, którego nas nauczył sam nasz Boski Mistrz Jezus Chrystus i Zdrowaś Maria, którym pozdrowił z rozkazu samego Pana Boga, Archanioł Gabryel Najświętszą Marią Panną.

Dopóki Różaniec św. po domach brzmiał i rodziny katolickie nie wstydziły się wspólnie odmawiać Różańca, bywali ojcowie i matki poważniejsze, dzieci obyczajniejsze i posłuszniejsze, sługi wierniejsze, zgoda i miłość wzajemne i silniejsza.

Nie było tyle zgorszeń, przekleństw, bluźnierczych mów, kradzieży, oszukaństwa, tyle lekkich obyczajów, opuszczeń nabożeństwa kościelnego i obowiązków chrześcijańskich. Niech i za naszych czasów Różaniec św. gruntownie w sercach wiernych zakorzeni się, a przekonamy się, że wnet cudowne i jawne skutki błogosławieństwa Bożego nad nami ujrzymy.







Cudowny Medalik a materializm

Jest łączność tak ścisła pomiędzy prawdami dogmatycznymi Kościoła katolickiego i prerogatywami Najśw. Panny, że ile razy Kościół podniósł jeden z Jej przywilejów do rzędu dogmatów, tyle razy zadaje cios jednej lub kilku herezjom.

Przez ogłoszenie Niepokalanego Poczęcia Kościół potępia zmysłowość, która oddaje duszę w niewolę ciała, — naturalizm, który odrzuca jej wyższość i dla którego porządek łaski nie istnieje, — wreszcie materializm, który zaprzecza jej naturę duchową.

Zaiste, materialiści idą tak daleko, że zaprzeczają istnienie duszy ludzkiej. Twierdzą, że gdyby ona była w ciele, byliby ją z pewnością znaleźli na końcu swoich skalpelów lub na dnie swoich probówek.

W naszych czasach doktryna ta nie afiszuje się wprawdzie pod tą formą, wstrętną i ordynarną; potrafiła się złagodzić i zetrzeć z siebie to, co czyniło ją nieznośną i znienawidzoną. A więc w zasadzie uznaje się istnienie duszy, choćby tylko dlatego, ażeby odróżnić nas od zwierząt, lecz w życiu praktycznym zapomina się o niej i żyje się tak, jakby ona nie istniała. Spójrzmy na tego człowieka interesów; od rana do wieczora stara się rozwijać swój handel i zdobywać pieniądze. Jego dusza? Jej nie poświęca ani jednej minuty w ciągu 24 godzin. Doprawdy nie przypuszcza on nawet, że posiada duszę nieśmiertelną. — Spójrzmy na tę damę światową; żyje ona tylko dla swojej próżności i płochości. Jej toaleta, jej zwierciadło, jej suknie, — oto wszystko, co ją zajmuje. Jej dusza? O niej wystarczy pomyśleć gdy nadejdzie starość. — Spójrzmy na tego robotnika, wieśniaka, człowieka, który się mozoli i pracuje. Stał się żywą maszyną, idzie tam gdzie woła go jego rzemiosło; wieczór zmęczony kładzie się spać i na tym koniec. — Co dzieje się z jego duszą? O tym nawet nie myśli.

A my, — my którzy uważamy się za lepszych, którzy wiemy, że mamy duszę żyjącą, nieśmiertelną, ile czasu poświęcamy jej w ciągu 1440 minut stanowiących dobę? — Święty proboszcz z Ars

mawiał: „Trzy czwarte części ludzkości myśli tylko o trupie, który zgnije w ziemi, a nie myśli o duszy, która ma być przez całą wieczność szczęśliwą lub nieszczęśliwą... Można nad tym zapłakać!“ Św. Paweł Apostoł mówił jeszcze w swoich czasach: „Człowiek—zwierzę nie może już pojmować rzeczy Bożych“. Czyż nie spotyka się prawie wszędzie tego człowieka—zwierzęcia? Dla niego istnieje tylko materia, to co podpada pod zmysły, namiętności i niskie żądze. U niego króluje zwierzę. Nachylony ku ziemi, nie umie już spoglądać w niebo, o którym powiedziano mu, że jest puste; to też zajmuje się tylko sprawami doczesnymi, które dla niego są dostępne i uchwytne. Materia stała się bożyszczem, przed którym bije się czołem.

Powiedziane jest w Księdze Rodzaju: „Duch Boży unosił się nad wodami“. Ponad całym tym błotem góruje ideał chrześcijański, duchowy, nadnaturalny, — boski. I tutaj Cudowny Medalik podniesie nas ponad materię i każe nam myśleć o duszy.

Maria także unosi się nad wodami. Piękna, czysta, biała, niepokalana jest ona najwspanialszym zjawiskiem duszy, która unosi się nad błotem materializmu. Na ten widok, chcąc nie chcąc, musi się przyznać, że dusza jest czymś wielkim — dusza żyjąca, radosna, nieskalana i że Bóg wiele uczynił dla Swej Matki-Dziewicy. — Całe niebo wzywa Ją, piekło pierzcha z trwogą! Bóg Ojciec nazywa Ją swoją Córką; Duch święty: swoją Oblubienicą; Syn Boży: swoją Matką!

Medalik przypomina nam to wszystko. On pokazuje nam niepokalaną duszę Marii, która była przedmiotem walki między Bogiem a szatanem. Bóg widzi tylko dusze, on pragnie tylko dusz.

Można powiedzieć, że objawienia z roku 1830 były bardzo na czasie. Była to epoka liberalizmu, za którym postępowały: materializm w naukach, naturalizm w uczuciach i zmysłowość w obyczajach. To też nastąpił formalny przewrót w tym świecie materializmu, kiedy rozeszła się wieść o objawieniu medalika promieniującego cudami. W tym medaliku odżyło wszystko co dawno było pogrzebane jako martwe: Bóg, religia, życie pozagrobowe. Więc wszystko to przecież istniało, gdyż wystarczała ta odrobina kruszcu, aby wywoływać cuda nawrócenia i uzdrowienia! Było więc coś, co panowało nad materią! Maria rzekła: „Każ wybić medalik według tego wzoru“. Co innego medalik, a co innego wzór. Medalik jest rzeczą — jest materią, — wzór jest zupełnie abstrakcyjny — niematerialny. Wszechmoc Boża przechodząc w ręce Marii, posługuje się tym małym znaczkiem materialnym, podpadającym pod zmysły, aby działać cuda. Oto odpowiedź nieba na materializm roku 1830.

Materia? To często świat, grzech, ciało. Medalik okazuje nam: „Marię poczętą bez grzechu“ bez najmniejszej zmazy grzechowej. Dwa serca, jedno otoczone cierniami, drugie przebite mieczem. Dlaczego? Bo jak mówi Pan Jezus: „W sercu kiełkują i ze serca tryskają złe myśli i żądze“. Tam więc dokonuje się każdy grzech. Tam trzeba go zwalczyć.

Materia? To szatan w swoich podszeptach. Jest on wyobrażony na Medaliku pod postacią węża, zmiażdżony bezsilny, pod stopą Marii tej „Wszechmocy proszącej“.

Materia? To świat i jego dzieła, jego zasady i zabawy, jego pokusy i sposobności do grzechu. I on leży pod stopami Marii razem z szatanem i tak jak szatan także jest zwyciężony.

Inny jeszcze wniosek nasuwa się duszy wierzącej: w każdym cudzie otrzymanym zapomocą Cudownego Medalika, zaznacza się w jakikolwiek sposób zupełne panowanie Najśw. Panny nad materią. Czy rozchodzi się o rany lub choroby uleczone, pożary ugaszone lub wstrzymane, kule unieszkodliwione, lub odbite o Medalik i t. p. — Medalik zda się mówić do tej siły brutalnej niszczycielskiej: „Stój! Nie pójdziesz dalej!“ I materia uległa słucha rozkazu.

Czyż nie jest słusznym twierdzenie, że Medalik panuje nad materią, zwycięża i można powiedzieć uduchawnia ją. Co to za nauka dla nas, byśmy za łaską Bożą i z pomocą Marii Niepokalanej coraz bardziej odrywali się od tej materii.

ŻELAZNA SZYJA.

Zdarzyło się to w Chinach w Wikariacie Tché-ly, 30 październiża 1923.

Trzej ludzie ujęci przez bandytów, zostali przez nich zmuszeni pod groźbą śmierci, do zaprowadzenia ich do wsi Je-ttera, którą złoczyńcy chcieli zrabować. Nie usłuchać to śmierć niechybna. Poszli więc, lecz doszedłszy do wejścia do wsi zaczęli wołać z całych sił: „Bandyci! Bandyci!“ Zaalarmowana wieś mogła przygotować się do obrony. Natychmiast wszyscy trzej zostali skazani na śmierć. Pierwszego ścięto na miejscu. Drugiemu bandyći przecięli szyję aż do krtani, lecz żył jeszcze tak długo, że mógł otrzymać chrzest św., którego udzielił mu jeden z chrześcijan. Trzeciego, który miał na szyi Cudowny Medalik, bandyci nadaremnie usiłowali zabić. Jeden po drugim ciął go szablą, lecz uszkodzili tylko kołnierz przy jego surducie.

Zdziwieni tym cudem, złoczyńcy przeklęli chrześcijanina, po czym dali mu kilka drobnych monet i puścili go na wolność mó-

wiąc: „Ty masz doprawdy żelazną szyję“. Od tej chwili człowiek ten tak cudownie uratowany przez Cudowny Medalik, nosi miano „żelazna szyja“.

List X. Brunona, Misjonarza.

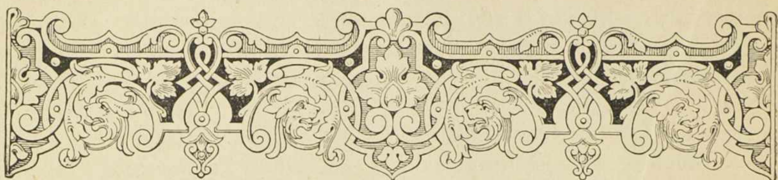
MODLITWA.

Dziewico błogosławiona między wszystkimi dziewicami, Matko błogosławiona między wszystkimi matkami, która kochasz nas pomimo naszych błędów, racz spojrzeć na nas okiem miłosierdzia i dobroci. Ze stolicy światła ulituj się nad tymi, którzy chodzą w ciemnościach błędów i zwątpienia; z tronu Twojej anielskiej czystości ulituj się nad tymi, którzy strwożeni toną w materii w której się zanurzyli; z źródła życia ulituj się nad tymi, którzy pogrążają się w cieniach śmierci. — O Ty która zostałaś poczęta bez zmazy, pozwól nam mówić z ufnością niezłomną dziecka, które nie potrafi zwątpić o sercu swej matki: „Módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!“ Amen.

Z deszczem róż

Wielkie pole Swej winnicy —
Błogosławi Pan;
Nim nadejdzie dzień zapłaty —
Rzućmy serca swego kwiaty,
Na misyjny łan.
Łączmy myśli w dobrym dziele,
Droga wiedzie w zwyż;
Na niej stają wielkie cele,
Pokój Boży, szczęścia wiele
I — misyjny krzyż...
Na niej ślady rubinowe,
Męczenników krew;
Moc zwycięska trudów mnogich
I ofiarny grosz ubogich,
To — modlitwy siew.
Więc przenieśmy serca swoje
Za krainę mórz;
Karta działań tam rozpięta,
Sztandar Króla — bierze Święta,
Spiesząc „z deszczem róż“.

— — — — — *W. G.*



Na święto Chrystusa-Króla

Idea Mesjasza, czyli idea Królestwa Chrystusowego powoli, ale coraz wyraźniej zarysowywała się w księgach świętych Starego Zakonu. Naprzód tedy jest mowa o Królu, który przyjdzie, a oczekiwanym i upragnionym jest przez wszystkie narody; potem o Jego mocy i majestacie, na których określenie nie starczą ludzkie pojęcia: rozkazywać bowiem ma wszystkim krajom i narodom, a królestwu Jego nie będzie końca. Równocześnie znajdujemy najdokładniejsze określenie narodu, pokolenia, a nawet domu, z którego się wywiedzie, wyraźnie bowiem słyszymy, że z Judy pokolenia weźmie swój początek i domu Dawidowego będzie latoroślą. Dom królewski Dawida! Ta myśl przewija się ciągle wśród dalszych przepowiedni mesjańskich, a ostatnie proroctwo, na 200 lat przed swym wypełnieniem, tymi samymi słowy „z Domu Dawidowego" zatwierdza ją i ustala.

Cudownym jest ten obraz Króla Zbawiciela, nakreślony mocą Ducha Bożego; wspaniałem to Królestwo, którego język nie zdoła opisać ludzki, bo nie znajduje słów w swej mowie, chociażby ponad czasu i przestrzeni wzniósł się pojęcia.

Chrystus jest Kapłanem i Królem zarazem.

Ta myśl złączonych godności Kapłaństwa i Królestwa żywą jest pośród ludzkości i początkami swymi sięga raju. Patriarchowie Starego Zakonu byli równocześnie władcami rodów i kapłanami, a pośród starych ludów ojciec, głowa rodziny jest równocześnie pośrednikiem między bóstwem a poddanymi, sacerdos natus, urodzonym kapłanem. W rozwoju życia wspólnego władza ta przechodzi później na naczelnika poszczególnych plemion, a potem przy tworzeniu się państw na głowę państwa, a więc króla. Stąd i Chrystus jako Król jest Arcykapłanem swoich poddanych, jak to o Nim śpiewa psalm 109.

W tym urzędzie królewskim i kapłańskim Chrystusa najbliższymi współpracownikami są wprawdzie kapłani, ale wszyscy

wierni katolicy tworzą również jedną wielką armię Chrystusową, która nie tylko musi się ująć za prawami Chrystusa Króla, gdy te są zagrożone, ale starać się szerzyć to Królestwo i dla Niego poświęcić swe siły. Stąd to nawoływanie Kościoła i Jego widocznej Głowy, by każdy katolik brał czynny udział i wspomagał kapłanów w walce o dusze. Apostolstwo ludzi świeckich — oto hasło dnia dzisiejszego w Kościele katolickim i sedno akcji katolickiej. Już na wiejskich parafiach trudno duszpasterzowi dotrzeć do wszystkich swych dusz, a zwłaszcza do zbłąkanych, którzy zwiedzeni fałszywymi hasłami, z niedowierzaniem patrzą na zbliżającego się do nich kapłana. Gorzej jednakże jest w wielkim mieście. „Wielkie miasto — powiedział jeden z wybitnych socjologów katolickich — to kraj misyjny, wymagający planowej i systematycznej pracy misyjnej i zorganizowanego apostolstwa ludzi świeckich". Nie mamy tu na myśli religijnego „aktywizmu" w rodzaju armii zbawienia, która gwałtem ciągnie i zmusza ludzi do kościoła; taki aktywizm nie jest katolickim. Katolickie apostolstwo ludzi świeckich nie może być katolickim propagandyzmem; naszym zadaniem jest: i całym zachowaniem się i ustosunkowaniem do bliźnich spowodować w nich zwrot z fałszywej drogi i nawrót do Chrystusa.

„Oto stoję u drzwi i kołacę, kto mi otworzy, wstąpię do niego" — to jest program pracy apostolskiej ludzi świeckich. Idziemy do dusz, niosąc im nasze serce, naszą pomoc ofiarną i zdobywajmy je miłością, bo Królestwo Chrystusowe nie zna przymusu, nie ma bagnetów i armat; do Jego dyspozycji stoi przede wszystkim broń duchowa, oręż miłości, Jego celem pokój między Bogiem i ludźmi, Jego zadaniem — odnowa wewnętrznego człowieka, religijno-moralne odrodzenie społeczeństwa.

Zrozumiałą tedy jest rzeczą, że człowiek świecki, jeśli chce być apostołem misjonarzem w Królestwie Chrystusowym, sam musi być świętym, t. zn. życiem swym stwierdzić ideę, którą głosi; nawet najlepsza organizacja apostolstwa na nic się nie zda, jeśli członkowie nie będą mieli ducha Bożego; organizacja nie jest istotą apostolstwa, lecz środkiem, zewnętrzną jego stroną. Prawdziwym apostołem świeckim i szermierzem królestwa Chrystusowego na ziemi może być ten tylko, kto Boga i dusze ludzkie ma na oku. Naprzód tedy sam stać się musi podobnym Chrystusowi, by innych pociągnąć, nawrócić i zapalić dla wielkiej idei Królestwa Bożego na ziemi.



CHRYSTUS-KRÓL

Poprzez ciżbę gwarnych miast,
Przez ustronie cichej wioski
Idzie w diademie z gwiazd
Jezus, nasz Zbawiciel Boski.
Łzy ociera, koi ból
I życiowe słodzi troski —
Bóg nasz, Pan nasz,
CHRYSTUS-KRÓL!
Jaśń promienna bije zeń,
Miłość żarem wkrąg wybucha,
Pierzcha czarcich potęg cień,
Szerzy się królestwo Ducha;
CHRYSTUS KRÓLEM, triumf z Nim:
Może szaleć zawierucha —
Dobrym sława, hańba złym!
CHRYSTE-KRÓLU! ratuj nas,
Wszechmoc Twa—obronna wieża,
Spraw, by prędko wybił czas
Jednej trzody i Pasterza;
Kościół swój do Serca tul,
Niech nań piekło nie uderza,
Boś Ty, Chryste, jego Król!
Z gór Syjonu nam się zniż
Do przepastnych serca wnętrzy,
Wiary na nim zatknij krzyż;
CHRYSTE, KRÓLU nasz najświętszy,
Tyś jest pełnym życiem dusz,
Patrz, jak złość się wkoło piętrzy,
Ostrze jej zatrute skrusz!
Zlej na Polskę zdroje łask,
Niechaj, jak stubarwna zorza,
I od morza aż do morza,
Kędy źrały Piastów łan,
Niech rozwija się myśl Boża,
Tyś jej, CHRYSTE, KRÓL i PAN!

Miłość Boża w życiu wielkich ludzi

Św. Wincenty a Paulo

Rodzina jego.

Ognisko, do którego powraca o zachodzie słońca nie jest ponurym ani samotnym. Zna On dobrze jego świetlane ciepło. Wie, że go tam oczekują, że pozostawiono mu zwykłe miejsce, że wyglądają jego powrotu z miłością. Stają żywo przed oczami malca, gorąco ukochane postacie, osób stanowiących cały świat dla niego: ojca, matki, trzech braci i obydwóch siostrzyczek. To też przyspiesza kroku, zbliżając się do tchnącego żywem ciepłem domu, wpatrzony w cienki słup dymu, duszą jego się zdający. Wchodzi — stado, za jego idąc przykładem, wraca pod gościnną strzechę stajni. Spoglądają ku chłopcu znajome twarze, rysują się dobrze znane przedmioty. Siada przy stole, posila się wraz z innymi. Z rzadka tylko podają urywane słowa. Dowiaduje się o drobnych wydarzeniach dnia i opowiada własne przygody: o żmii, która przeczołgała się z nienacka pomiędzy jego stopami, o cierniu wydartym z łapy psa towarzysza, o przelocie czapli, szybującej tak wysoko, że dzióba jej nie dojrzał. Słuchają wszyscy z uwagą, bo każde z tych zdarzeń ma swoje znaczenie. Nadchodzi chwila spoczynku: na znak dany przez ojca, klękają wszyscy do wspólnego pacierza. Zwierzęta, oswojone z jego rodzinnym szmerem, zdające sobie może niejasno sprawę z jego ważności, cofają się, pochylając głowy, po czym żegnają się obecni, zamykają się rozsuwane wrota. Gaśnie nikły płomyk staroświeckiej lampy, wiszącej na ścianie, budzącej wspomnienie katakumb, podczas gdy członkowie rodziny układają się do snu na siennikach kukurydzianą słomą wypełnionych, każdy na miejscu sobie przeznaczonym w głębi starych łóżek, lub na ziemi po prostu, pięknie przedstawia się spoczynek tej ściśle zjednoczonej rodziny. Sen jej głęboki świadczy o pracy i spokoju sumienia. Odnosi się wrażenie, że, podczas gdy ciała wypoczywają, nie ustają prośby i dziękczynienia pod spotniałymi czołami, i że modlitwa wypowiedziana po przednio nie przestaje płynąć wśród milczenia, nieruchomości leżących, i dosięgając niewątpliwie celu.

Rodziny Depaul'ów nie należy zaliczać do nieokrzesanych; nie było wśród jej członków nic pospolitego ani brutalnego; Bóg oszczędził im nędzy, oraz jej poniżenia, posiadali skarb cenny: własny kawałek ziemi. Byli to skromni wieśniacy, ale o równym, a może więcej rozwiniętym niż u mieszkańców miasta, poczuciu dumy i godności. Byli ubodzy, a przecież bogaci posiadaną mądro-

ścią, nie pozwalającą im marzyć i zazdrościć. Czuli się szczęśliwi, zadowoleni małym, wdzięczni za wszystko. Byli szlachtą, rzeczywistą w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu, on Jan de Paul, ona Bertrada de Moras. Oboje mogli z łatwością wykazać się dokumentami. Ale gdzież w życiu tych biednych ludzi miejsce na dumę rodową? Była im tak dalece obcą, że, aby uniknąć wszelkich jej pozorów, najstarszy z rodu kazał się nazywać panem Vincent. Pan Vincent!... już podówczas! tak... Oto nazwisko nie znane, pospolite, ale nieposzlakowane, które zamierzał pozostawić swym dzieciom, a które trzeci z jego synów, jego ulubieniec miał okryć chwałą po wszystkie krańce ziemi sięgającą i dalej jeszcze, bo aż do nieśmiertelnej kanonizacji! Tymczasem pasał trzody ojca swego.

Co Wincenty widział i słyszał.

Był pasterzem prawdopodobnie między szóstym a dwunastym rokiem swego życia, zatem przez lat sześć, które to lata spędzał w towarzystwie owiec od rana do wieczora, pod gołem niebem, z dala od ludzi.

Przebywać zdala od ludzi, to być w pobliżu Boga. Ale jakże pojąć to można w tak młodocianym wieku? Dziecię nie uświadamia sobie Bożej obecności. Jednemu Bogu wiadomo do jakiego stopnia bliskim się staje „przyszłemu mężowi“, który już ku Niemu zmierzać zaczyna.

Przyjrzyjmy się Wincentemu w epoce, gdy żyje jeszcze życiem rodzinnym, życiem nierozwiniętego dziecka.

Cóż widzi wokoło? Zawsze te same okolice, jednostajne, a przecież wiecznie odmienne, stosownie do pochodu i kolorytu miesięcy, gry światła i działania wiatru, pośród różnorodnej barwy drzew, i ziemi, i fantastycznych kształtów chmurnych obłoków. Jakich spotyka ludzi? Nikt tamtędy nie przechodzi. Co słyszy? Śpiew ptasząt, beczenie owiec, głos dzwonka, kołyszącego się u ich szyi; chwilami dźwięk własnego głosu, do bydląt przemawiającego, lub jeszcze tupot drobnych kopytek po piasku... a ponad wszystkim, ów głuchy a potężny szmer milczącej ciszy, w której rozpoznaje głos morza co poza milami stepu, poza jeziorami Soustone, rozbija się o wybrzeże w zatoce Gaskońskiej... A poza tym nic więcej... Nawet pies jego nie zaszczeka nigdy. Pocóż by szczekał w tej pustej samotności? Z powodu wilków? Nie brak ich pewno, ale w głębi lasów, skąd wypędza je w zimie dopiero głód i zbyt dotkliwe zimno.

O czymże myślał mały Wincenty, podczas długich, sennych godzin spędzanych na pastwiskach?

Odpowiedź łatwa. Wśród słodkich, nieokreślonych marzeń, staję przed oczami jego wyobraźni, proste i skromne obowiązki codzienne, myśli o drabinie stajennej, o słomie posłania, o trawie, o drzewie suchym, o świeżej wodzie dla bydełka... postanawia o niczym nie zapomnieć. Wspomina braci i siostry, a w ich gronie ukochanych rodziców, schyla się w myśli do ich kolan, przywodząc sobie na pamięć wszystko co usłyszał onegdaj i dawniej jeszcze, przed tygodniem, miesiącem...

Wieczorem, rozwiązywały się niekiedy usta rodziców, gdy panowała twarda zima, a oni siadywali do późnej nieraz godziny wokoło ognia z trzaskających szyszek, mówiąc jakby do siebie, głosem cichym i poważnym, bo opowieści nie były wesołe.

Stale powraca ten sam niewyczerpany przedmiot: Okropne spustoszenie Francji, wydanej na pastwę wojny domowej i religijnej. Cofając się wstecz o długie lata, czerpiąc ze wspomnień mnogie a żałosne, niezatarte w pamięci wydarzenia, odtwarzali bolesne dzieje. Kościół rozdzierany przez katolików i protestantów, szarpiących go, każdy w swoją stronę, jedni chcący bronić go i zachować nienaruszonym, drudzy niby to dla zreformowania i odnowienia używali w tym celu zbrodni i gwałtu. Wielkiemu też zniszczeniu uległa część Gaskonii, w której żyła rodzina Depaulów. Żegnając się z przerażeniem wspominano przebiegającą konno, wśród zgiełku i wrzawy zbirów złowrogą i szatańską postać pana de Montgomery, od stóp do głów zakutą w żelazo, w czarnym, niemieckim hełmie na głowie, z czarno ognistym pióropuszem spływającym wzdłuż ramion, aż do siodła. — W tych to czasach, mój mały — opowiadał ojciec, zwracając się do Wincentego — urodziłeś się w r. 76-ym — 24 kwietnia — dodawała matka. Mówiono dalej o świętej Lidze, i o jej przywódcy panu de Guise, oraz o innym jeszcze wodzu, stojącym na czele protestantów, o Henryku z Nawarry.

Sympatyczniejszy i bardziej lubiany od księcia de Guise, w tych stronach południowych, z których najbliższych okolic pochodził, zdobywał serca, choć wrogą wyznawał religię. Małżeństwem z królową Małgorzatą zyskał ogólną sympatię. Szukano dlań wytłumaczenia, odczuwano potrzebę otoczenia go miłością. Wielki musiał być urok jego osoby, skoro nie odstręczały serc nawet najbrzydsze czyny stronników. Liczebnie znacznie silniejsi od przeciwników, opanowali oni i napełniali grozą duży szmat kraju. Płonęły wioski, bydło padało pod nożem opryszków, rabowano domostwa, klasztory, puszczano z dymem, niszczono kaplice i lepianki, opactwa w Sardes zrównano z ziemią.

Powtarzały się okrucieństwa, katowano, obcinano członki,

wyłupywano oczy. Kropielnice u wrót kościelnych stały próżne, albo napełniane bywały wodą zbrukaną i krwawą, rdzawo znaczącą palce i czoła. Chrzcielnice, o ile nie stłuczone na miejscu, używali innowiercy do pojenia trzody. Dnie robocze nie dawały spokoju, niedziela przynosiła walkę. Ludzie uzbrojeni chodzili do zboru czy kościoła, jedni z biblią u szabli, tamci z różańcem wokoło dłoni, z puginałem w garści. Śpiew nieszporny kończył się krzykiem. Ostatni wierni wyznawcy, którzy drżący albo zbuntowani, odważali się słuchać Mszy św. znajdowali w zniszczonych kruchtach kościelnych figury z odrąbanymi głowami lub rękami, a w trawie cmentarza walające się złożone dłonie, zbierane nocą przez kobiety i noszone jako relikwie. Z boleścią wspomniano starożytną świątynię, której nie oszczędziła nienawiść świętokradcy. Była nią najuboższa, najskromniejsza, lecz od wieków najbardziej czczona kaplica Najśw. Panny w Buglose, miejsce odwiecznych pielgrzymek ludności również i Pirenejów. Nic z niej nie pozostało: podpalili ją protestanci, a cudowna figura Najśw. Panienki według jednych padła ofiarą płomieni, według innych została uratowaną i ukrytą. Zdarzenie to wzbudziło tym gorętszą, dziko zaciekłą prawie wiarę mieszkańców w orędownictwo świętej Opiekunki.

Długie wieczory schodziły zatem w cichym domostwie Depaulów na ciągłym wyliczaniu klęsk jakie od tak dawna i beznadziejnie gnębiły ludzi, pozostawiając jednak w zacnej rodzinie pogodną ufność w Bogu.

Mały Wincenty słuchał często powtarzanych opowiadań, tymi samymi wyrazami, o tej samej codziennej porze, zasypiał przy nich, śnił o nich, budził się pod ich wrażeniem, wspominał, podczas wędrówek po równinach i lasach. Tak trwało lat sześć.

Sześć lat pośród stadka owiec, sześć lat głębokiej ciszy i milczenia, samotności nieubłaganej w swej jednostajności. Wystawmy sobie wiele te sześć lat zawierać mogły odrętwienia lub marzeń, myśli szarych i czarnych, skupienia, rozważań, a równocześnie u dziecka nawet zamierzeń, pragnień, budzących się namiętności. Mieści się w nich może świat cały, otchłanie przepastne, albo też wyżyny zawrotne. Pod wpływem takiego życia, człowiek staje się ociężałym łatwo, ale o ile duch weźmie górę nad ciałem i wznieść się potrafi istotą całą ponad codzienną ciasnotę, z pastucha wyrosnąć może artysta, muzyk, poeta, żołnierz, uczony, geniusz, a wreszcie dużo więcej jeszcze, bo Święty.





Wojna w Chinach a nasza Polska Misja

Około nas Polskich Misjonarzy biją się dwa sąsiednie narody. O co? Może o przykre zarobki handlowe, o położenie ręki na największym rynku świata, jakim są Chiny, może z obawy, że jeden naród urośnie za kilka lat w potęgę i wyrzuci drugiego sąsiada ze swoich dawnych posiadłości.

Biją się dwaj sąsiedzi i osłabiają wzajemnie. Chińczycy wokoło nas słabną i marnieją z dnia na dzień. Już ubiegłej jesieni ulewne deszcze zalały im zagony kaszy, prosa i ziemniaków. Potem przeciągające wojska za bezcen wybierały kwiatkom skromne zasoby żywności, wreszcie rosnące gromady bandytów różnego kalibru zabierają im obecnie ostatni woreczek prosa, a niekiedy palą ich mieszkania. Biedni Chińczycy mają na sobie tylko te watowane kaftany i spodnie i te bawełniane trepki na nogach. Siedzą smutni w swoim podwórku na gruzach domu i nadsłuchują, czy znowu nie zbliżają się rzezimieszki, aby im wreszcie chyba życie odebrać...

Razem z Chińczykami i nasza polska Misja doznała w tej zawierusze strat nie mało. Z dwóch kościołów w Tapejdżan i Sjofan skradli żołnierze monstrancję, kielichy i skrzynie z bielizną kościelną. Na miasto Jałsze tak gęsto padały armatnie pociski, że ks. Górski musiał uciekać do sąsiedniego misjonarza. W czasie jego nieobecności splądrowali żołnierze rezydencję i wyrządzili Misji na kilkaset dolarów szkody. W tragiczny sposób spalono na stosie naszego Brata Władysława Princa w Czentingu. Pozotał po nim w popiele jedyny ślad: polski medalik. W górach napadli naszą rezydencję Hosia zbuntowani żołnierze i po trzykroć teroryzowali naszego misjonarza ks. Krzyżąka. Główny rabuś przykładał lufę do piersi i żądał tysiąca dolarów okupu. Cudem tylko wydostał się z ich rąk i przez trzy dni ukrywał się w pobliskich jaskiniach. Po-

dobnie teroryzowali żołnierze ks. Sjoł-Chińczyka z naszej prefektury. Ten stan niepokojów i trwogi trwa jeszcze obecnie.

Ale wszyscy misjonarze polscy pilnujemy swoich placówek i nie uciekamy z manatkami, jakto już dawno uczynili protestanccy predykanci. Kościół kat. przeciwnie — otoczył strwożoną trzódkę troskliwą opieką. W naszych rezydencjach przytulono tysiące uciekinierów wojny. Dano im pomieszczenie, zorganizowaną tanią kuchnię. Dla tych chrześcijan, którzy zostali w swoich wioskach, sporządzono specjalne afisze na drzwi i poświadczenia z pieczęcią kościelną. I rzeczywiście armie obu państw z szacunkiem odnosiły się do tych poświadczeń i dobrze traktowały chrześcijan.

Nic dziwnego, że Kościół kat. zaczyna się teraz podobać poganom więcej niż przedtem. Codziennie pukają oni do moich drzwi z różnych stron, prosząc o objaśnienia religijne, o broszury propagandowe, o nauczyciela i założenie szkoły religijnej. W samym mieście Kiulu chrzcił się tymczasowy mandaryn p. Tchjen, dalej naczelnik poczty p. Kyn z całą rodziną, dziesiątek miejscowych kupców. Do katechumenatu zgłaszają się całe wioski czysto pogańskie jak Łodzłan, Madżłan, Tchadzykoł, Szadźjyn, Tchołmadżyn itd.

Drogi i Kochany Czytelniku, czyż Cię nie wzrusza ta rosnąca materialna niedola Chińczyka? Czyż Cię nie rozrzewnia to strwożone serce klęczącego u stóp misjonarza poganina, proszącego o przyjęcie do Kościoła? Przyjdź, proszę, z pomocą i tym poczciwym kwiatkom chińskim i mnie ubogiemu misjonarzowi. Rzeczywiście obecnie jak nigdy przedtem jestem ubogi, bo żyję z codziennej jałmużny miłosiernych chrześcijan. Nie mam za co kupić katechizmów i broszurek z modlitwami dla tych licznych katechumenów. A założenie szkół, spłacanie nauczycieli — katechistów przechodzi w ogóle moje siły.

W tej krytycznej sytuacji my, polscy misjonarze, prosimy Was, drodzy Przyjaciele Misji, przede wszystkim o codzienną modlitwę, by ta liczba proszących o Chrzest rosła z dnia na dzień, byśmy z pomocą Bożą — my misjonarze — mogli sprostać wszystkim wymogom chwili, by Bóg raczył wzbudzać liczne powołania misyjne. Nasza praca nabierze zapału i skuteczności tylko wtedy, gdy liczni przyjaciele z poza frontu misyjnego pospieszą nam z pomocą. Przeto prosimy gorąco o zjednywanie licznych współpracowników misyjnych. Współpracując z nami, zgromadzicie sobie złote zasługi, które przyozdobią wieniec Waszej chwały w przyszłym życiu.

Kiulu w lipcu 1938 r.

Ks. Franciszek Stawarski, misjonarz.





Z Polskiej Misji w Chinach

Prawa ręka Misjonarza

Tak nazywają Misjonarze katechistów, pomocników swoich w dziele nawracania. Misjonarza poprzedza katechista do miast i wiosek, których mieszkańcy chcą się zapoznać z nauką Pana Nieba. W tym celu w osobnej szkole przygotowuje się zastęp katechistów. Od gorliwości katechisty wiele zależy, a tylko takich katechistów się wybiera.

Każdej misji zależy, by miała jak najwięcej katechistów. Jest to też wielką troską Ojca św. Nasi, polscy misjonarze także wciąż wołają: pomóżcie nam utrzymać jak najwięcej katechistów. A więc pomóżmy im!

Niepohamowana panika i jakiś demoniczny strach — oto nastrój, jaki wywołało wczorajsze bombardowanie Shuntehfu przez nieprzyjacielskie samoloty. Już w nocy, a zwłaszcza następnego ranka po bombardowaniu, mieszkańcy Shunteh zaczęli masowo opuszczać miasto. Całe procesje ludu uchodziły pospiesznie w pobliskie góry. Jak okiem sięgnąć wszystkie drogi, wszystkie ścieżki i ścieżyny w stronę gór, natłoczone były ludźmi, zwierzętami, wozami, taczkami i rykszami. Ścisk, płacz, nawoływanie, krzyki i przekleństwa. Idą zgrzybiali wiekiem pochyleni starcy i staruszki, opierając się na kijach lub kołkach powyrywanych po drodze z ogrodzenia — idą młodzi , niosąc całe zawiniątka, idą dzieci, popłakując z cicha. Wszyscy są zamyśleni, smutni. Uciekają prawie z próżnymi rękoma. Meble, naczynia, pościel, odzież i żywność — wszystko to zostawili w domu na pastwę losu. Wszystko im obojętne, byle tylko żyć. Smutny ten pochód posuwa się bardzo wolno, bo droga ciasna, wyboista miejscami błotnista, a zresztą owa nieszczęsna moda małych niewieścich stóp, niezmiernie utrudnia forsowny marsz. Żal mi tego nieszczęśliwego ludu, naprawdę żal mi go ze wszech względów. Jechałem, a raczej szedłem pieszo, prowadząc konia, by przypadkowo kogoś nie stratować. Oni uciekają z domu, ja natomiast wracam do siebie, do swych chrześcijan.

Na zboczu góry siedzi staruszka, a obok niej małe mizerne dziewczątko. Staruszka wzdycha, smutna. „A co wam to“ — za-

gaduję. — „Ej, ojcze-misjonarzu, szkoda wspominać“ — odrzekła smutno. — „No, cóż takiego?“ — pytam. — „Ja nie tutejsza, ja aż spod Pekinu. Uciekaliśmy przed nacierającymi wojskami japońskimi. Przyjechałam aż do Shuntehfu. Czekaliśmy na dworcu na pociąg, gdy wtem nadleciały nieprzyjacielskie bombowce. Rozpierzchliśmy się wszyscy, i zostawiliśmy tobołki na dworcu. Nadjechał ostatni pociąg. Każdy brał pierwszy z brzegu tobołek, jaki mu wpadł w ręce, nie bacząc, czy to jego własny czy nie. Pociąg ruszył pośpiesznie, a ja zostałam na dworcu. Nadto ktoś zabrał mi tobołek z ubraniem zimowym“.

Na rzekach ani jednego mostu, ani kładki nawet nie ma. Co za zamieszanie i płacz. Niewiasty lamentują, proszą i błagają, aby się ktoś zlitował i przeniósł je na drugą stronę rzeki. A takich przepraw w bród, do tego jesienną porą, jest bardzo wiele...

Ale i mnie nie poszło najlepiej. W połowie mniej więcej drogi, mój konik dostaje boleści — rzuca się i tarza po ziemi. Oddaję biedne zwierzę pod opiekę katechisty, a sam pieszo udaję się do domu, bo czas nagli, a droga jeszcze daleka. Tymczasem moi chrześcijanie w Hosia już wiedzieli od uciekinierów o bombardowaniu Shuntehfu. Widząc, że się jakoś nie zjawiam, niepokoili się. Niebawem dostrzegli mnie w oddali. Przekonawszy się, że idę pieszo i sam, bez konia, bez katechisty — przerazili się, przeczuwając coś złego. Otoczyli mnie w milczeniu, oglądając mnie ze wszystkich stron, czy przypadkiem nie niosę na sobie śladów bombardowania. Nikt nie śmiał zapytać, gdzie koń, gdzie wierny katechista. Gdy się dowiedzieli, że wszyscy cali i zdrowi, że ks. doktór Szuniewicz żyje i nadal będzie im leczył oczy, że ich ukochane Siostry Miłosierdzia też żyją i nadal będą rozdawały lekarstw, leczyły ich dolegliwości — radości nie było końca.

Ks. Franciszek Krzyżak, misjonarz.



Bombardowanie Wenchow!

Pokazało się, że ten „zięć cesarza japońskiego z Junkodzie“ zawiódł. Wczoraj: sobota, 26. II. 1938 — pamiętna data w historii Wenchow — były do południa aż trzy alarmy, oznajmiające przybycie aeroplanów nieprzyjacielskich. Trzeci alarm zastał nas misjonarzy w kaplicy tuż przed obiadem. Nie mieliśmy i tak z tego

powodu roztargnień, bo sądziliśmy, że to zwyczajny znak ostrzegawczy. I spokojnie potem posilaliśmy się w refektarzu. Ale niezadługo potem zawarczały samoloty i to tak silnie, że niektórzy z nas, sama prawie młodzież na gorąco kąpana, rzucili widelce i wyskoczyli z serwetkami pod brodą patrzeć, co się dzieje. Sześć maszyn ukazało się nad Wenchow. Kierowały się na południową bramę za miasto, za którą jest lotnisko. Najpierw obserwowały ten teren i to z dość wysoka. Naraz dał się słyszeć straszny huk. Wnet zauważyliśmy z piętra, jak w tym właśnie miejscu zaczął się unosić dym, niczym jedna biała szeroka ściana. I znów nastąpiły krążenia wokół lotniska z tym samym skutkiem, co i przedtem, tylko że do ogólnego huku pękających bomb, przyłączyło się trajkotanie karabinu maszynowego: istne „staccato". Ludzie niektórzy schronili się w obrębie naszej rezydencji. Widziałem, jak pewien młodzian pędził szybko do kościoła, ale się wrócił, bo drzwi były zamknięte. Po jakiejś chwili samoloty trójkami fruwały nad miastem, mianowicie: jeden „tercet" przeleciał nad naszą rezydencją, inny nad wzgórzem „Sondesa" i nad dwoma innymi pagórkami w parku. Po półgodzinnym tropieniu wciąż owego lotniska, odjechały w stronę Wenchow. Ulżyło się wszystkim na sercu. Pierwsi obserwatorzy nasi poszli dokończyć obiadu. Za chwilę przybiegł ze szpitala ks. Stefanowicz i opowiadał co tam widział. Siostra Miłosierdzia rozdawała chorym cudowne medaliki. Poganie też brali. Jakaś „mulier fortis", już od miesiąca poważnie chora, wstała na słabe nogi, towarzyszyła Siostrze i przestraszonych ludzi zachęcała do ufności w Bogu, bo On silniejszy od Japończyka, On tylko może ludzi obronić od nieszczęść wojny. Furtianie i służba szpitalna chodzili w podwórzu i odmawiali koronkę, gdy bomby padały i okna trzeszczały. Strach ściskał ich serca, oni zaś kurczowo chwytali za krzyżyki. Inne Siostry w sam raz wtedy odprawiały już 7-my dzień rekolekcyj.

Podczas tych wypadków, szkoła chłopców zamieniła się w jedną salę milczenia. Nie wychodzili na zewnątrz. Nauczyciele pilnowali. Tymczasem w szkole dziewcząt panika. Dziewczyny to w kaplicy, to w pokoju odmawiały pacierze. Niektóre płakały... a tak wszystkie były przestraszone, że trzeba je było wszelkimi sposobami wymowy uspokajać. Niektóre wołały: „uciekamy do domu, bo rodzice i nas będą niespokojni". Po pewnym upływie czasu, zjawili się rodzice dzieci i pozabierali swe pociechy do „chałupy". Na ulicach miasta i w porcie przy łodziach ruch szalony. Natychmiast nastąpił „exodus" z miasta na wieś. Ceny przeprowadzki poszły odrazu w górę. Ks. Ciemała wybierał się do kaplicy na wieś (była to sobota), ale ryksiarz tak zacenił, że ks. Cie-

mała powiedział mu: „cifulo“ (nie mogę tyle zapłacić). Musiał zrezygnować z wycieczki misyjnej, tym bardziej, że za chwilkę przybiegł ministrant jego i powiedział, że łódkarz chce aż 3 dolary!

Jakie straty bombardowania? Powiadają, że około 48 bomb spadło na lotnisko. Dwie osoby zabite: ojciec z córką, kilka osób rannych. Dzięki Bogu, że nie większe szkody! Co będzie dalej, znów na drugi raz się opowie.

Ks. Łukasz Sitko



Ulotnili się...

Polska misja katolicka, Chiny,
Wenchow, dnia 19 stycznia 1938.

Jak całe życie człowieka składa się z małych chwil, które razem wzięte, składają się na lat dziesiątki, podobnie praca misjonarza wśród pogan powstaje z małych epizodów, które razem stanowią jeden dorobek Kościoła.

Dnia 17 b. m. niedziela, po południu z ks. Sitko wybieramy się na „przechadzkę misyjną“ do parku miejskiego tutejszego. Nosi nazwę parku, ale raczej to partia gór i kawał równi, z których można by dopiero zrobić park. Państwo Chińskie ma inne sprawy ważniejsze niż myśleć o urządzaniu parków. U szczytu wzgórza wznosi się parę pagód z bonzami i bez bonzów, wokół stoki z grobami, w jedno zbite cmentarzysko. Między zmarłymi, pod okiem pagody ułożono parę głazów kamienia, które mają służyć za ławki, płyta grobowca pełni obowiązki stołu.

Na tej polanie, wraz z mym towarzyszem spotykamy bonzę taoistów, a obok grupę mężczyzn. Przyłączamy się, wdajemy się w rozmowę, wypytujemy o cel tego parku, chodzi o nawiązanie. Wszystko skupia się około nas, pytają, cośmy za jedni, niektórzy pierwszy raz słyszą o Polce, a gdzie ona leży, Polka dalej czy Francja dalej, jak długo trzeba jechać, ile my mamy lat, jak długo w Chinach? Kiedy zaspokoiliśmy ich ciekawość, niektórzy już poznali, że jesteśmy księżmi katolickimi. W czasie tej rozmowy, bonza już się ulotnił, by go o coś nie zaczepić. Naogół to nieuki kompletne, nieroby, zewnętrzny wygląd apatyczny, zaniedbany.

Pytamy dalej, czemu oni nie w pracy dzisiaj, czas taki ładny? Dziś niedziela, trzech z nich to protestanci, dziś zatem świętują, odpowiadają inni poganie. Schodzi zatem rozmowa na cześć bożków, bałwanów, oni ciekawi o naszą religię „Pana nieba“. Poganie

chcą nam się przypodobać i powiadają, że jest chińskie przysłowie: „jem ryż z łaski nieba". Powiadamy im zatem, że niebo, t. z. pan nieba zn. Bóg. Zatem winni modlić się i czcić Pana nieba, skoro z łaski „Pana nieba" ryż jedzą. To takie proste, takie logiczne. Powiadamy im, wy tak robicie jak dziecko, które wszystko dostaje od ojca, poczem idzie za to podziękować sąsiadowi. Wszyscy w śmiech. Prawda, prawda, nie ma sensu czcić bu-sa, weje, czyli jakieś duchy, skoro Pan nieba wszystko daje. Tłumaczymy im, że Bóg jest jeden. On wszystko stworzył, wszystkim rządzi, a cześć bożków jest obca Chińczykom, przyniesiona z Indyj. Wszyscy przychwalają.

Gdyby naszej rozmowie przysłuchiwał się jakiś Europejczyk świeżo przybyły, lub nawet nowy misjonarz, byłby przekonany, że ci Chińczycy co to za dobrzy, złoci ludzie, czczą bożki, bo nie znają prawdziwego Boga, teraz skoro tylko posłyszeli, zaraz wszyscy się zgadzają, obiecują nawrócenie natychmiastowe. Myliłby się jednak gruntownie. Przepis grzeczności nakazuje Chińczykowi na wszystko przytakiwać, zewnętrznie zgadzać się najzupełniej, ale swoje myśleć wewnątrz. Zobaczymy to jeszcze dalej.

Dwaj obecni protestanci szczycą się, że oni nie są poganami, oni czczą Jezusa i to od lat z całą rodziną. Jeden już około lat 40 jest protestantem, jest nawet ochrzczonym! Pytamy zatem, do jakiej sekty należą? Do misji „wewnętrzno — krajowej". Dobrze. Pytamy zatem, jaka jest różnica między różnymi sektami, bo ich jest bez liku? On stary protestant przeczy, nie ma żadnej różnicy. A jednak ciągniemy, budujecie zbory obok siebie po wsiach i wyciągacie jedni drugim wiernych? Wszyscy w śmiech: to prawda, tak jest. Ów stary protestant, ochrzczony, kręci się na miejscu, ma węgle pod nogami, wysuwa się i chyłkiem znika. Pytamy innych protestantów jaka jest różnica między katolikami a protestantami? Powiadają: „nie ma różnicy, to samo!" Tłumaczymy im jak powstał protestantyzm, kto jego założycielem, o Kościele katolickim, o jego głowie, papieżu, jedności i t. d.

Wszystko słucha z otwartymi ustami. Tak, jak to piękna nauka, to prawda... powtarzają. Zachęcamy, by poszli za przykładem dwóch innych rodzin protestanckich, które dziś właśnie po raz pierwszy przyszły do kościoła naszego na Mszę św., rzuciły błędy protestanckie. Pytamy obecnych protestantów, czy są ochrzczeni? Od kilku lat już się zapisali, ale jeszcze nie ochrzczeni? U nich chrzest to przywilej mniej niż połowy protestantów. Objaśniam im nakaz Chrystusa Pana chrztu, nawet dzieci nowo-narodzone należy chrzcić! Wyrażają się z wielkim uznaniem o Kościele katolickim i jego urządzeniach, obiecują jutro się nawrócić. Nasi pro-

testanci przytakują nam, jak to ich wiara błędna, fałszywa i t. d. Ale my to rozumiemy, tak nakazuje grzeczność chińska, wszystko przychwalić, wszystko obiecać, ale swoje myśleć.

Na odchodnym nie szczędziliśmy zachęt wszystkim, by najpierw poznali naszą naukę katolicką, porównali ze swoją i bezwzględnie przyszli do prawdziwej owczarni Jezusa Chrystusa. Na co wszyscy zgadzają się jak najchętniej.

Mimo woli zadaję memu towarzyszowi pytanie: „czy w podobnych wypadkach i nasi katolicy tak by się zachowali z zaparciem się wiary św.? Ale słyszę odpowiedź pocieszającą: „toby się spowiadali przecież, a nigdy się tego nie słyszy“. To prawda, mam przekonanie, że nasi wierni w takim położeniu broniliby naszej religii św.

Mój towarzysz po drodze pyta: „czy słyszałem co między sobą mówili owi protestanci i poganie? Dziwili się, że ów stary protestant czmychnął i to był ich „mo-s“ tzw. pastor tubylczy. Kiedy widział niebezpieczeństwo, zostawił swoje owieczki niedoświadczone, on ich mistrz, i ulotnił się, by przypadkowo nie stracić twarzy. Mimo woli przyszło mi na myśl, czy i my byśmy tak zrobili w chwili krytycznej naszch wiernych? Nie, nigdy, ale my możemy liczyć na łaskę Bożą, która by nas wsparła i pouczyła, co trzeba mówić w danej chwili. Wspierajcie naszą misję.

Ks. Paweł Kurtyka, misjonarz.

Z życia i działalności Stow. Dzieci Marii

Lubawa

W załączeniu przesyłamy fotografię z ostatniego przyjęcia. Przyjęcia dokonał Przewielebny Ks. Dr Norbert Kompalla, kochany Misjonarz. Stowarzyszenie nasze cieszy się bardzo wielką sympatią nie tylko w samym mieście ale i okolicy, i tak na każde przyjęcie przybywa p. Starosta i inni przedstawiciele, ponieważ tego roku nie mógł być obecnym p. Starosta, przysłał swoją dost. małżonkę, p. Starościnę, ażeby dać dowód wielkiej jego życzliwości dla nas. Po wprowadzeniu z kaplicy zakładowej do kościoła zakładowego św. Barbary Przew. Ks. Dr Profesor Kompalla w ślicznym przemówieniu przedstawił Dzieciom Marii, co ich za szczęście dziś spotyka, zachęca w gorących i serdecznych słowach do wiernego zachowania statutu Stowarzyszenia. Następnie odbyło się przyjęcie do Stowarzyszenia 12 aspirantek a do aspiratu 9 kandydatek.

Cała uroczystość wypadła bardzo ładnie, następnie odbyło się błogosławieństwo, gdzie chór Dzieci Marii, założony również przez Przew. Ks. Dr. Kompallę, śpiewał śliczne pieśni ku czci Marii Niepokalanej.

Napewno zostanie w miłej pamięci każdemu uczestnikowi ta chwila.

Opałkówna, prezydentka. **S. Antonina, dyrektorka.**

X. Norbert Kompalla C. M.



1) Prezydentka p. Opałkówna, 2) pani Starościna Kowalska, 3) S. Dyrektorka Przeł. M. Tryjakowska, 4) X. Dr Norbert Kompalla C.M., 5) Poddyrektorka S. Antonina, 6) Naczelnikowa Rohloffowa, 7) Naczelnik Starostwa Krajowego Pomorskiego p. Rohloff.

Maria Niepokalana — Matką Miłosierdzia

Niezapomniane wrażenie odczuwa każdy czciciel Marii, który stanie przed statuą Marii Niepokalanej. Zdala widoczny napis «O Mario bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy», zdaje się jakoby wrył każdego przechodnia i mimowoli klęka, a usta zaczynają szeptać tą przedziwnie piękną i rzewną modlitwę «Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych», o tak, nie racz gardzić o Mario Matko nasza ukochana, bo skoro wymawiamy tą wielką błagalną prośbę do Ciebie, zda się, że jakaś atmosfera nadprzyrodzona, atmosfera wiary i miłości ogarnia duszę naszą. Co za rozkosz popatrzeć na tę gromadę rozmodlonych wiernych czcicieli Marii Niepokalanej, którzy z odkrytą głową w pokornej postawie i skrusze z wiarą i ufnością wznoszą swoje prośby do Niej, do Matki naszej ukochanej Marii Niepokalanej. A Maria ta nasza Matka droga, która nas w szczególniejszy sposób ukochała, bo nam się w Jej Objawieniu poleciła nazywać Dziećmi Marii, Ona do nas zniża przepiękną pełną miłości głowę, jakoby nadsłuchiwała naszych próśb, naszych skarg, naszych błagań.

O drogie Dzieci Marii, widzimy na Jej przepięknej twarzy skupionej i słodkiej, zarazem rozlaną dobroć i pełną współczucia. Oczy Jej głębokie a zarazem łzawe patrzą z takim wyrazem tkliwości i miłości, że dusza nasza czuje się urzeczoną ich wyrazem, a serce przykute do tego obrazu, to Maria Niepokalana, w której twarzy zda się nie ma nic majestatycznego, królewskiego, a jest tylko miłość, litość, czułość matki, Matki drogiej Niepokalanej, która dla dobra swych dzieci w dniu 27 listopada 1830 roku raczyła opuścić Swój tron niebieskiej chwały po to, aby nam, drogie Dzieci Marii, dać dowód wielkiej Swojej miłości dla naszego Stowarzyszenia, która przed wierną Jej służebnicą młodziutką Błogosławioną Katarzyną wynurza jakby prośbę założenia naszego Stowarzyszenia tak ukochanego przez Nią i przez nas. Tej biednej Siostrze Miłosierdzia Ona, Królowa nieba, Ma-

ria Niepokalana, poufnie szeptała miłość Swoją, jaką ukochała te czyste dziewice, które mają się pod Jej sztandar wyłącznie skupić. Które mają wieść żywot do żywota Marii podobny. O, drogie Dzieci Marii, pokażcie mi jedno jedyne Stowarzyszenie, które Maria tak ukochała, by dała polecenie skupić się pod Jej sztandarem w panieńskiej szacie niewinności. Tak jak Pan Jezus ukochał św. Jana Ewangelistę dla jego wielkiej cnoty niewinności, czystości, tak Maria ukochała nasze Stowarzyszenie, bo czyż biała suknia nie oznacza lilii podobnej do Marii, a niebieska wstążka to płaszcz Marii Niepokalanej, medal zaś to tymczasowy order, order oznaki Mariańskiej. Popatrzmy się na wielce zasłużonych dostojników, jaka ich nagroda spotyka za ich chlubne czyny, nie zapłata pieniężna, nie kariery, ale udekorowanie orderem, bo każdy, co spojrzy, ma wiedzieć, to osoba zasłużona, a my czyż nie mamy najlepszej odznaki. Kto nam dał nasz order, drogie Dzieci Marii, dała nam go Maria Niepokalana, sama Królowa niebios, Matka Jezusa Chrystusa, Boga i Stwórcy naszego. Czyż my nie mamy się z czego szczycić, czy jest kto godniejszy od Marii Niepokalanej? O nie, moje drogie Dzieci Marii, nikt nie dorówna Jej godności, to też nasz cudowny Medal musimy nosić z wiarą i miłością wielką oraz ufnością, że nie opuści Maria nikogo, a tym więcej nie opuści wiernego Dziecka Marii.

Maria, która już tysiące tysięcy łez otarła, miliony serc ukoiła, setki tysięcy ran zagoiła balsamem Swojej miłości i miłosierdzia, i tak przytoczę tu słowa pewnego proroka, który mówi tak o Marii: «We mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Pójdźcie do mnie wszyscy i najedzcie się owoców moich, albowiem duch mój słodszy nad miód, kto mnie słucha nie będzie zawstydzon, a którzy przeze mnie działają nie grzeszą, a syn mój Jezus da wszystko, o co prosić będziecie przez Matkę Jego Marię Niepokalaną».

Zda się, że nikt nie przejdzie w miesiącu ku Jej czci poświęconemu, by choć na chwileczkę wstąpił do kościoła, by się pomodlić przed Jej ołtarzem, przed Jej statuą.

Ile pociech spływa codziennie z tej figury w smutne łaknące serca. W ilu sercach pod wpływem krótkiej modlitwy jednego bodaj wejrzenia w to słodkie litosne oblicze Matki Niepokalanej zapłonęła na nowo dawno już wygasła wiara i miłość do Marii.

I tak do wzburzonego serca spływa chwila ciszy i spokoju, spływa ciche ukojenie wspomnień dziecińtwa z tchnieniem słodkiego matczynego ciepła. I oto naraz wracają te słodkie dawne lata, napełniają na nowo duszę miłością i dziecięcą ufnością, nadzieją i tęsknotą do rzeczy wyższych, do rzeczy wznioślejszych. O szczęśliwi są ci ludzie, co dopiero byli przygnębieni, zapominają o swoim ciężkim krzyżu, szczęśliwi są teraz, chociaż nadal po kamienistej i twardej drodze życia kroczyć muszą i z niepewnością na ten kawałek chleba zapracować muszą, choć nędza zagląda do domów ich, oni jednak nie narzekają, nie przeklinają jak dawniej, na twarzach ich nie widzicie drogie Dzieci Marii zwątpienia, które niedawno ich jeszcze dręczyło, nie widać zmęczenia i znużenia życiowego, idą mężnie naprzód po przez trudy i cierpienia, z otuchą i nadzieją patrzą na to jutro, na tę przyszłość, a dlaczego, dlatego, że Maria ich pocieszyła. Szczęśliwi ci, w których sercach miłość Marii nigdy nie wygaśnie, kto kocha to, co jest wznioślejsze, co wielkie, co prowadzi do nieba. O stokroć są szczęśliwi czciciele Marii, bo szczęście ich płynie bowiem z bezgranicznego i gorącego kochania Marii, Marii Matki naszej ukochanej, Marii Niepokalanej. I tak w tym uniesieniu miłości wołać powinnyśmy my Dzieci Marii do naszej ukochanej Matki. Matko ulecz wszystkich, wszystkich, nie szczędź im pociech i łask, których promienie tak obficie z rąk Twych najświętszych spływają, wszak to serca strapione tak bardzo Cię proszą, zlewaj zdroje Twych łask na wszystkich, którzy z wiarą, miłością i ufnością pod Twą figurę Niepokalanej przychodzą żebrać Twojego miłosierdzia. Zlej na nasze Stowarzyszenie, by się jak najlepiej nadal rozwijało i zawsze wiernymi kochającymi Dziećmi Twymi byli obfitość łask! **Sas. Lubawa.**

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawlek, Misjonarz.

PODZIĘKOWANIA

W różnych ważnych, pozornie drobnych potrzebach świątobliwa Wanda wysłuchuje prawie natychmiast, zadziwia wprost niesłychanie szybką pomocą. Jakże za to nie dziękować?!

W listopadzie 1936 r. pewne niepowodzenie wprawiło mnie w bardzo smutny nastrój, w przeciągu pół godziny wysłuchała niegodnej prośby mej świątobl. Wanda — wbrew bardzo niepomyślnym okolicznościom zdobyłam pieniądze na pewien szlachetny cel.

W styczniu 1937 r. chora lokatorka moja zażądała, aby wyspowiadał ją ten kapłan, któremu ufała w szczególniejszy sposób, a mogła mieć trudność, którąby przed innym spowiednikiem zataiła. A właśnie ten kapłan bywa wszędzie wzywany i niestety dnia tego był bardzo zajęty. W zakrystii kośc. par. kościelny podkreślił, że przybycie tego księdza jest niemal nieprawdopodobne, tak wiele funkcyj było tej soboty. Gdyby nie wyjazd drugiego księdza, łatwiej byłoby spełnić życzenie. Wszystko zdawało się świadczyć o konieczności odmowy. Pomodliłam się więc kilka razy o pomoc do świątobl. Wandy i wbrew wszystkim przeszkodom pożądany ksiądz nawet bez chłopca posługującego autem zajechał z Panem Jezusem do chorej. Wyspowiadała się ona i cieszyła się zupełnym uspokojeniem.

Moja znajoma w obawie o egzamin maturalny chorego brata prosiła mnie o modlitwę. Udałam się więc z prośbą do świątobl. Wandy o pomoc. Młodzieniec pomimo silnego zaziębienia i gorączki, osłabiony, gdyż szereg nocy spędził nad książkami, pomyślne zdał egzamin, za co dziękuję serdecznie.

W piątek, 20 VIII 1937 r. potrzeba było udzielić pilnej wiadomości pewnej osobie. Zmówiłam «Ojcze nasz» i «Zdrowaś...» i prosiłam Wandę o przysłanie jeszcze w tym samym dniu pożądanej osoby. Zupełnie niespodzianie przybyła ona do mnie, choć poprzednio nie było planu skomunikowania się właśnie w tym dniu.

Bardzo często brak zdrowia i skupienia przeszkadzają mi w pracy umysłowej. Wystarczy zmówić «Ojcze nasz» i «Zdrowaś» i poprosić świątobliwą Wandę o wstawiennictwo, a przeszkody mijają, wraca zdolność do pracy, za co należy się gorąca podzięka!

Czesława Wolniewiczówna. Poznań—Środa.

Matce Najświętszej od Cudownego Medalika, św. Andrzejowi Boboli, św. Antoniemu Padewskiemu za wysłuchanie próśb składam z głębi serca płynące najserdeczniejsze podziękowania, polecając się dalszej Ich opiece.

Na potrzeby «Rocznika Mariańskiego» przesyłam 5 zł.

M. Kr.

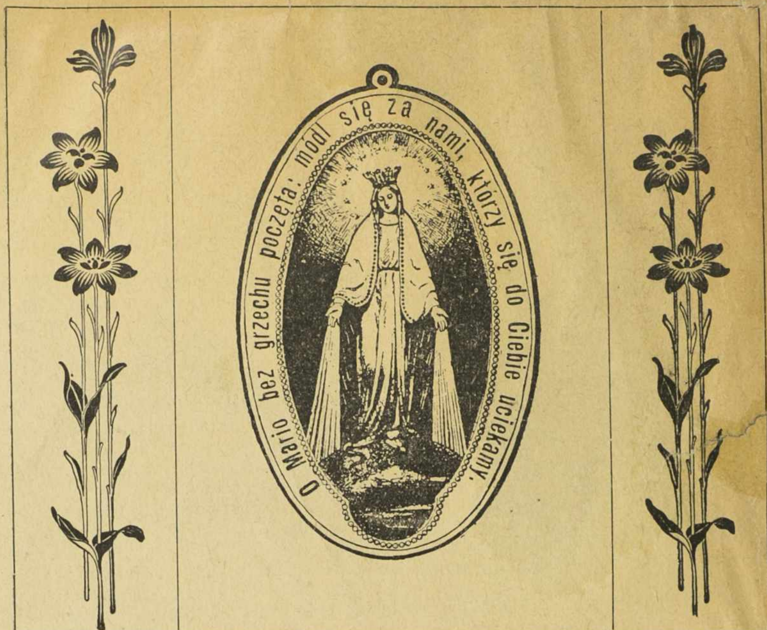
Dziękuję najpokorniej bł. Siostrze Katarzynie i św. Andrzejowi Boboli za cudowną pomoc przy przeprowadzeniu egzaminów zawodowych

wdzięczna **S. Maria B.**

Wywiązując się z obietnicy, składam publicznie serdeczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusa, Matuchnie Najśw. i św. Antoniemu za łaskawie wysłuchane modły o szczęśliwe rozwiązanie córki mej, która w całym czasie bardzo cierpiąca była. Prosząc o dalsze błogosławieństwo dla niej i wnuków moich, składam z głębi serca mego najwdzięczniejsze wyrazy czci, polecając nasz dom Ich opiece.

Przesyłam ofiarę 10 zł.

A. I. Niegodne Dziecko Marii.



KALENDARZ

„CUDOWNEGO MEDALIKA“ NIEPOKALANEJ

NA ROK 1939

W najbliższych dniach otrzymają wszyscy Apostołowie Cudownego Medalika Niepokalanie Poczętej Kalendarz na rok 1939. Zawiera on bardzo wiele ciekawych artykułów o treści wzniosłej i budującej. Głosi o łaskach i miłosierdziu Niepokalanie Poczętej i cudach zdziałanych za przyczyną Jej kosztownego daru: Cudownego Medalika, którego apostolstwo w myśl zleceń Kościoła Świętego należy wyłącznie do rodzin duchownych św. Wincentego a Paulo. Takie jest zlecenie Marii Niepokalanej. To nasza misja, którą prowadzimy od przeszło 100 lat, tak że Medalik jest już wszędzie znany i kochany. Następnie znajduje w Kalendarzu swój oddźwięk działalność misyjna XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia na szerokim świecie, zwłaszcza w Chinach i w Brazylii. Są to bardzo ciekawe artykuły na temat pracy apostołów Ewangelii. — Wobec niezmiernie zaciekłej walki żywiołów wrogich Kościołowi w dzisiejszej dobie bardzo gruntownie opracowane artykuły na temat miłości Kościoła wskazują wszystkim wiernym dzieciom tej drogiej matki właściwą drogę ich dążeń oraz dodają pociechy i otuchy; wszak «Stat Crux, dum volvitur orbis».

Następuje po tym jeszcze wiele innych opowieści i artykułów pouczających, że przecież wśród kolejności zmian Bóg mocy i jak słabością krzyża pokonał moc piekła i z krzyża objął panowanie nad światem, znów ukoi serca ludzkie i przywróci spokój piętrzącym się falom namiętności ludzkiej i z gruzów zwalczających się potęg wzbudzi nowe życie. — Prosimy gorąco o zainteresowanie się takim dziełem! XX. Misjonarze.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki